Magiczny Kraków

Kawiarnia patriotów, matematyków i futurystów

2019-12-04

W Nowym Gmachu Muzeum Narodowego otwarto ostatnio wystawę prezentującą twórczość Jana Hrynkowskiego vel Hryńkowskiego, dziś trochę zapomnianego malarza, grafika, scenografa, a także „animatora życia artystycznego". Jednym z elementów wystawy, niewątpliwie bardzo ciekawej i z pewnością godnej obejrzenia, jest towarzyszący jej film. Przedstawiono w nim życie artysty, a także Kraków sprzed wielu lat. Między innymi pojawia się tam wątek, chętnie kiedyś odwiedzanej przez artystów kawiarni Esplanada.

Michał Kozioł

Twórcy filmu popełnili jednak błąd, umieszczając lokal przy pl. Szczepańskim. Owa artystyczna, czy też artystowska Esplanada, funkcjonująca w pierwszej połowie XX w., mieściła się bowiem w innym miejscu, czyli na rogu ulic Krupniczej i Podwale, tam gdzie dziś znajduje się Dom Handlowy „Elefant".

Esplanada niewątpliwie godna jest dziś przypomnienia i to nie tylko dlatego, że po pierwszej wojnie światowej chętnie odwiedzali ją artyści. Właścicielem lokalu, który łączył cechy restauracji i kawiarni, był Karol Wołkowski. Ten niewątpliwie rzutki biznesmen oraz postać znacząca w środowisku krakowskich gastronomików już przed pierwszą wojną światową był przedmiotem zainteresowania lokalnej prasy. Między innymi „Ilustrowany Kuryer Codzienny" wiosną 1911 r. zamieścił informację o przeprowadzonej w Esplanadzie kontroli sanitarnej. Jeżeli wierzyć gazecie, miejska komisja „zastała wprost skandaliczne stosunki. Kuchnia brudna i niechlujna mieści się na ganku na pierwszym piętrze, tuż nad otwartym i wiecznie cuchnącym wychodkiem podwórzowym". Pamiętać jednak należy, że w tamtym czasie zdobywający czytelnika „Kuryer" odznaczał się pewną, zupełnie zresztą zrozumiałą, skłonnością do przesady. Z innych pozycji zaatakował „Esplanadę" w marcu 1914 roku dziennik „Głos Narodu". Zarzut dotyczył braku „patriotyzmu ekonomicznego". W Esplanadzie bowiem podawano gościom pruskie wafle. Dowodem były nadesłane do redakcji etykietki z informacją, że słodkości te pochodzą „aus den Fabriken Oskar Pischinger Berlin – Prinzen-Allee 68". „Głos" zadawał retoryczne pytanie: „Czy p. Wołkowskiemu nie wiadomo, że w Krakowie nawet jest polska fabryka tego rodzaju?" Ten wafelkowy incydent nie zepsuł chyba jednak opinii Esplanadzie w środowiskach patriotycznych, skoro właśnie w tym lokalu nocą z 1 na 2 sierpnia 1914 r. świętowali wybuch wojny oraz przyszłe braterstwo broni oficerowie „Strzelca" i „Drużyn Strzeleckich".

Matematycy i futuryści

Strzelcy i drużyniacy poszli na wymarzoną, długo oczekiwaną wojnę. Lokal odwiedzali teraz cywile oraz wojskowi w austriackich i legionowych mundurach, którym udało się zdobyć urlop i spędzić kilka dni w hinterlandzie. W latach I wojny światowej spotykało się w Esplanadzie grono wybitnych matematyków. Bywały wśród nich takie sławy jak Stefan Banach, Otton Nikodym, Hugon Steinhaus oraz Witold Wilkosz. Prawdopodobnie właśnie w Esplanadzie, przy kawiarnianym stoliku narodził się pomysł powołania w Krakowie Towarzystwa Matematycznego.

Było też w Esplanadzie miejsce niezwykłe. Jak wspomniał po latach jeden z naocznych świadków, „na

lewo od wejścia była salka, do której przylegał nieduży, półokrągły pokój. Pokój ten był kwaterą operacyjną futurystów”. Wśród bywających w kawiarni futurystów „Rej wodzili trzej przystojni młodzieńcy. Monokl w oku, zabójczy różowy krawat i laska z gałką z kości słoniowej – to Bruno Jasieński. Szczupły, przystojny, z pociągłą, smagłą twarzą i nieschodzącym z ust ironicznym grymasem – to Ryszard Stande. Trzeci zaś, o wydatnej dolnej szczęce, z kruczoczarną układającą się w fale czupryną – to Aleksander Wat”. Tak opisywał liderów krakowskiego futuryzmu Aleksander Słapa, znany krakowski księgarz.

Gałka Muszkatołowa

Wspomniany już półokrągły pokój, czyli „kwatera operacyjna futurystów”, stał się klubem nazywanym „Gałką Muszkatołową”. Naoczny świadek Zygmunt Leśnodorski wspominał po latach: „Siadywali pod nią znani mi dobrze z widzenia: Tytus Czyżewski, Anatol Stern, Aleksander Wat, Stanisław Młodożeniec, Konrad Winkler, Bruno Jasieński, mój »mistrz« Leon Chwistek”. W „Gałce Muszkatołowej” rodził się nie tylko chaos barw i kształtów, ale chaos ortograficzny. Jego owocami były dzieła takie, jak „Tram wpopszek ulicy”, „Nuż w bżuchu”, „But w butonierce”.

„Gałka Muszkatołowa” w pewnym momencie zaczęła być coraz mniej modna. Jasieński, Stande, Wat wyprowadzili się do Warszawy i oddalili od futuryzmu. Na miejscu pozostali dwaj weterani – Leon Chwistek oraz Tytus Czyżewski. Dołączył do nich wkrótce Tadeusz Peiper, papież awangardy. Jak przystało na prawdziwy autorytet, siadywał on zawsze w tym samym miejscu, przy oknie. Mistrzowi towarzyszyła często „piękna pani o zupełnie białych, jedwabistych włosach, ułożonych w piękne pukle”, czyli pani B., przez bywalców Esplanady nazywana pieszczotliwie „Papieżycą”. Do stolika Peipera przez wiele lat przysiadali się chętnie krakowscy literaci. Byli w tym gronie między innymi: Marian Czuchnowski, Józef Andrzej Frasik, Stanisław Piętak, Adam Polewka, Edward Rączkowski, Wojciech Skuza i rzecz jasna Jalu Kurek. Wszyscy oni z uwagą słuchali „zawsze mądrych wypowiedzi ojca polskiej awangardy”.

Tłumy i demonstracje

Jednak nie tylko artyści przybywali do sławnego lokalu na rogu Krupniczej i Podwala. W „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym” z 7 grudnia 1918 r. ukazała się notatka zatytułowana „Oblężenie paskarzy”. Czytamy w niej: „Wczoraj po godz. 10 rano przed kawiarnią Wołkowskiego zebrały się tłumy publiczności, które usiłowały wejść do wnętrza kawiarni, motywując to tem, że na śniadania przybyło dwóch paskarzy, którzy równocześnie z kupcami z prowincji ubijają milionowy interes paskarski”. Wtargnięciu tłumu do kawiarni zapobiegła wezwana milicja, gdyż nie istniała jeszcze wtedy policja państwowa.

Mocną pozycję właściciela Esplanady potwierdza jego udział w pertraktacjach, które w chudych, powojennych latach toczyli krakowscy restauratorzy z władzami miasta. Negocjacje takie toczyły się m.in. pod koniec listopada 1919 roku. Delegacja restauratorów i prowadzących kawiarnie, której przewodniczył Karol Wołkowski, stała wówczas na stanowisku, że „dotychczasowe ceny jako niskie nie mogą być utrzymane”. Trzeba jednak przyznać, że właściciele krakowskich lokali, których prasa nazywała wyzyskiwaczami, rzeczywiście byli w trudnej sytuacji. Brakowało wszystkiego, a gości bez względu na swoje poglądy polityczne oraz artystyczne domagali się prawdziwej kawy z prawdziwym

mlekiem. Trzeba się więc było chwytać wszelkich, nawet nielegalnych sposobów. Czasem były one ryzykowne, jak na przykład zakup amerykańskiego mleka skondensowanego skradzionego z magazynu Czerwonego Krzyża. Sprawa skończyła się w sądzie, odzyskane mleko wypiły dzieci w krakowskich ochronkach, a artyści musieli się kontentować czarną kawą.